

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM
Polish Heritage Society, Philadelphia

Wańkowicz odczytywany. Archiwum pisarza

Chcę przywołać nieraz już opowiadaną historię, jak spotkałam Wańkowicza. Zaczęło się od wyboru tematu pracy magisterskiej na Uniwersytecie Łódzkim. Brałam pod uwagę twórczość Zofii Kossak lub Melchiora Wańkowicza. Postawiłam na autora *Ziela na kraterze*. Ojciec mój miał wszystkie książki pisarza, także te wydane na emigracji. Czytałam je z ogromnym zainteresowaniem i podziwem.

Na czwartym roku studiów pisałam tzw. prace zaliczeniowe potrzebne do obrony pracy magisterskiej. Wysłałam wtedy list do pisarza, przedstawiając tematy, z którymi się zmagalam, z prośbą o opinię. W odpowiedzi zaprosił mnie do siebie. Był 20 maja 1972 roku. Przyjechałam pociągiem z Łodzi do Warszawy. Przyjął mnie, mówiąc, że nie ma dużo czasu, ponieważ zмага się z problemami zdrowotnymi. Spytał, czy znam wszystkie jego książki. Powiedziałam, że tak, i pokazałam mu właśnie prace zaliczeniowe. Zaczął je czytać... Mijał czas. Odłożył papiery i patrząc na mnie uważnie, powiedział: „Umie pani myśleć samodzielnie. Porusza pani tematy, o których zapomniałem”.

Zaczęła się rozmowa. Wańkowicz opowiadał o swoich zmaganiach z pisarstwem i jak po latach chce napisać o tym książkę. Poprosił mnie, bym przywoziła mu potrzebne materiały, dotyczące tego, jak pisarze ustalają rytm pracy, jak ją planują itp. Zaczęłam przywozić tzw. fiszki. Czytałam biografie, pamiętniki, dzienniki, wspomnienia. Przywoziłam co tydzień nowe fragmenty. Reportażysta wypożyczał mi zaś kolejne teczki ze swojego archiwum. (Jakiż dowód zaufania!)

Po skończeniu studiów zaproponował mi pracę researcherki i asystentki. Miałam zaszczyt być blisko pisarza aż do końca jego życia. Zmarł 10 września 1974 roku. Od dnia poznania Wańkowicza aż do jego śmierci upłynęły dwa lata i cztery miesiące. Taki krótki okres – i taki ważny. Jakże ważny.

• • •

Przed wyjazdem do Manchesteru na operację (diagnoza: rak wpustu i dna żołądka) Wańkowicz napisał swój jedyny testament. Nie sporządził żadnego innego ani wcześniej, ani później.

Mnie zapisał „na własność” swoje archiwum. Adwokatem odpowiedzialnym za sprawę był Stanisław Szczuka. Mówił on potem, że w 1972, 1973 roku określenie „na własność” znaczyło – według prawa rzymskiego – także *copyright*. Po śmierci pisarza oficjalnie stałam się właścicielką archiwum, a także obejmujących je praw autorskich. Nie praw do wydanych książek, opublikowanych tekstów, które odziedziczyła rodzina pisarza, ale właśnie do archiwum, tj. korespondencji czy innych materiałów niedrukowanych wcześniej. Chcę zaznaczyć, że kiedy ukazywały się dokumenty z archiwum, np. listy pisarza, za każdym razem zrzekałam się *copyrights*. Moim obowiązkiem, a także niemałą przyjemnością, było opracowywanie twórczości Wańkowicza.

Zaufanie, jakie okazał mi, ofiarowując swoje archiwa, stanowiło wielki dar. Podobnym była wydrukowana na początku drugiego tomu *Karafki La Fontaine’a* dedykacja: „Mojej sekretarce mgr Aleksandrze Ziółkowskiej, bez której oddanego współpracownictwa zapewne byłaby to jeszcze gorsza książka” (Wańkowicz 1981a: 5).

Część swojego archiwum kilka lat wcześniej pisarz przekazał też do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu; większość jednak materiałów z archiwum Wańkowicz zostawił u siebie. Archiwa Wańkowicza są zatem, ogólnie rzecz biorąc, w kilku miejscach. Dużo na ten temat wie m.in. Grzegorz Nowak, autor posłowa do książki *Znowu siejemy w Polsce B* (Nowak 2024: 646–647), który spędził w Ossolineum wiele godzin, badając materiały po reportażyście.

Pięć lat po śmierci pisarza na Uniwersytecie Warszawskim obroniłam pracę doktorską na temat literatury faktu oraz pisarstwa Wańkowicza. Moim promotorem był profesor Julian Krzyżanowski. Po jego śmierci (w 1976 roku) kontynuowałam pisanie rozprawy, którą obroniłam u profesor Janiny Kulczyckiej-Saloni. 28 września 1979 roku otrzymałam tytuł doktora nauk humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

W ciągu kolejnych lat po odejściu Wańkowicza napisałam książki poświęcone jego życiu i twórczości. Opracowałam też korespondencję – z żoną Zofią, z córką Krystyną, ze Stanisławem Catem-Mackiewiczem, Marią Dąbrowską,

Czesławem Miłoszem, Zofią Kossak i Jerzym Giedroyciem. Jedna z moich książek ukazała się w Stanach Zjednoczonych pt. *Melchior Wańkowicz. Poland's Master of the Written Word* (2013). Także w USA wydano tłumaczenie na język angielski *Bitwy o Monte Cassino* (z moim wstępem) w przekładzie Charlesa S. Kraszewskiego.

Pierwszą książką, którą napisałam na temat pisarza (i w ogóle pierwszą książką, jaką napisałam), było *Blisko Wańkowicza*. Kilka tygodni po śmierci pisarza zwrócił się do mnie Andrzej Kurz, dyrektor Wydawnictwa Literackiego (które było jednym z kilku publikujących książki reportażyści), abym napisała wspomnienia. „Jak pani szybko napisze, szybko wydamy” – powiedział. W ciągu sześciu miesięcy napisałam pełną anegdot książkę wspomnieniową. Ukazała się właśnie jako *Blisko Wańkowicza*. Tytuł wymyślił Ryszard Kapuściński. „Nazwiska twojego nikt nie zna... Musi być «Wańkowicz» w tytule. Na przykład «obok»... Nie, napisz: «blisko»”.

Książka miała trzy wydania, każde po 30 000 egzemplarzy nakładu; uzyskała niemałą popularność. Dla przykładu „Tygodnik Powszechny” (20 czerwca 1976 roku) umieścił na pierwszej stronie taką notę:

Odpowiedź na minikonkurs „Jak zdobyłem bestseller”.

Aleksandry Ziółkowskiej *Blisko Wańkowicza* zdobyłem dzięki znajomemu z pracy. Jego znajomy – pracownik Domu Książki – przez znajomego zatrudnionego przy rozdziale książek załatwił z kolei u znajomego księgarza z terenu jeden egzemplarz spod lady. A wszystko udało się dlatego, że ten pierwszy znajomy otrzymuje ode mnie w tym roku, po przeczytaniu, kolejne numery TP – czując się zobowiązany, uruchomił łańcuszek znajomości. ([b.a.] 1976: 1)

Powoli opracowywałam ofiarowane mi archiwum. Pisałam kolejne eseje, artykuły, książki. W „Zeszytach Historycznych” w Paryżu ogłosiłam esej o procesie Wańkowicza z 1964 roku (Ziółkowska 1988). W 1990 roku napisałam książkę pod podobnym tytułem (Ziółkowska 1990). Przepisywałam też odręcznie pisane listy oraz kartki pocztowe Zofii i Melchiora Wańkowiczów. Maszynopis liczył ponad 1000 stron. Korespondencja obejmuje 53 lata, jest obszerna i niezwykle interesująca. Została wydana w dwóch tomach pt. *King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów*, t. 1: 1914–1939, t. 2: 1939–1968 (2004). Wańkowicz pisał do żony o wszystkich trapiących go sprawach, całość stanowi zatem swoistą autobiografię pisarza. Szczególnie interesujące były niektóre listy pokazujące np. jego relację z Jerzym Giedroyciem czy generałem Kazimierzem Sosnkowskim.

Napotykałam czasami trudności wręcz anegdotyczne. Pisarz powtarzał np. żonie określenia, którymi Giedroyc obdarzał literatów i dziennikarzy. Niektórzy otrzymali epitety: „tchórz”, „kolaborant”, „zdrajca”... Jednego nazwiska nie mogłam odczytać spod skreślenia. Był to człowiek, który wrócił do Polski, który był znany. Nie do pomyślenia było, abym przy tym akurat nazwisku napisała: „wyraz nieczytelny”. Nikt by w to nie uwierzył. „Przymierzanie się” do tego słowa zabrało mi dwa tygodnie, aż w końcu powiększyłam list na fotokopiarce i wyraz zrekonstruowałam. W innym liście, w którym relacjonował swoją wizytę u generała Sosnkowskiego, Wańkowicz pisał: „Weszła gen. Kuka i podała podranek...”. Nic nie rozumiałam. Co za „generał Kuka”...? „Może Kukiel...?” – podrzucali znajomi. Nie, nie. Gnębił mnie ten wyraz i prześladował. W owym czasie w telewizji występowała w rozmowach z historykiem Lechem Kowalskim generałowa Jadwiga Sosnkowska. Aldona Kubikowska – żona Zbigniewa, autora książek, redaktora naczelnego „Odry” – zatelefonowała do mnie i zapytała: „Czy ty słuchałaś, co ta Kuka miała wczoraj do powiedzenia narodowi...?”. „Jaka Kuka? Co ty mówisz?”. „A, bo tak ją nazywali najbliżsi”. Okazało się, że to żona generała podała poczęstunek nad ranem.

Przypisy dotyczące rodziny sprawdził mi Jur Wańkowicz, syn Mariety i Witolda (brata Melchiora zwanego Tolem). W wielu ustaleniach korespondencyjnie pomagali mi Karol Wańkowicz i Stanisław Gliwa z Londynu.

Kolejno zaczęłam opracowywać listy Krystyny Wańkowiczówny, poległej w powstaniu warszawskim starszej córki pisarza. W czasie przepisywania i opracowywania korespondencji żyłam jak w gorączce. Listy były tak emocjonalne, tak piękne; poruszały moją wyobraźnię i wyzwały tyle uczuć. Na temat Krysi miałam ciekawe spotkanie z jej rówieśnikiem, profesorem Janem Strzeleckim. Zacytowałam go we wstępie do listów i pokazałam mu cały tekst. Powiedział, że napisałam o trudnej sprawie rodzinnej taktownie i z umiarem.

• • •

Zatrzymam się przy opublikowanej korespondencji pisarza z Czesławem Miłoszem. Był rok 1981. Kopie listów wysłałam do Miłosza, który przysłał mi zgodę na ich wydrukowanie. Korespondencja z moim wstępem ukazała się w „Twórczości” (Ziółkowska 1981b). Jej treść była interesująca, dotyczyła polskich lat powojennych. Miłosz dołączył przecież do dyplomacji – został mianowany przez ówczesne władze Polski Ludowej attaché kulturalnym. W 1951 roku poprosił we Francji o azyl polityczny.

W listach Wańkowicza i Miłosza odnajdziemy ciekawe wypowiedzi. Gdy korespondencja się ukazała – tuż przed wybuchem stanu wojennego

(1981–1983) – „Twórczość” wycofywano z księgarń, numery niszczone. Zachowało się niewiele egzemplarzy. Wydawnictwa podziemne robiły przedruki. Reakcja czytelników na treść listów była dość ostra. Miłosz pisał, że wielu przyjaciół zerwało z nim kontakt. W książce *Rok myśliwego* wspomina m.in. opinię zaprzyjaźnionego z nim „Kota” (Konstantego Aleksandra) Jeleńskiego:

19 III 1988. Przeczytałem odnaleziony osobno list Kota Jeleńskiego z 1982 roku, który mnie przejął jako posłanie zza grobu. Jeszcze raz potwierdza się bezbłądność reakcji Kota na słowo pisane, jego pełna uczciwość i mądrość. Píše o korespondencji pomiędzy mną i Melchiorem Wańkowiczem, którą ogłosiła „Twórczość”. Mniej lojalny przyjaciel zawahałby się, cofnąłby się przed powiedzeniem przykrej prawdy. Kot przyjął ten dokument ze smutkiem, stwierdził, że korespondencja obniża mój obraz w oczach wielbicieli mojej poezji i jest tym bardziej niepojęta, że równocześnie w moich wierszach mówiłem coś zupełnie przeciwnego. Jego zdaniem słuszność była po stronie Wańkowicza, a moje argumenty były nieuczciwe i naznaczone niedopuszczalną pewnością siebie oraz *self-pity*. Doradza, żebym wziął byka za rogi i wreszcie napisał o mojej służbie zagranicznej po wojnie, nie kając się, ale też nie broniąc się na pozycjach nie do obronienia.

Kot miał rację. Moje argumenty były fałszywe, ukrywały moje prawdziwe motywy, albo dlatego, że te motywy były nie do wyznania, albo i dlatego, że wymagałyby zbyt zawiłej samoanalizy. Nieszczęśliwa wielkoduszność, która doradziła mi udzielić zgody p. Ziółkowskiej na druk (wiedziała, co robi, bo korespondencja przedstawia Wańkowicza w korzystnym świetle), mści się i będzie się mścić. Michnik w najlepszej intencji nadał korespondencji rozgłos w swoim esej i książce *Polskie pytania*, ale wskutek obfitych cytatów jego obrona wygląda słabo i nagle nabiera siły, ale dopiero kiedy cytuje wiersze, rzeczywiście dowodzące, na innym planie, logiki mego stanowiska [...]. (Miłosz 1990: 211–212)

Korespondencję Wańkowicza z Miłoszem wspominał także Gustaw Herling-Grudziński w *Dzienniku pisany nocą* (Herling-Grudziński 1997). Adam Michnik napisał w „Pulsie” (przedrukował potem swój esej w *Lekturach więziennych*), że opublikowana korespondencja Wańkowicza z Miłoszem była „jednym z najistotniejszych wydarzeń polskiej wolności”, publikacją „polskiej Solidarności” (Michnik 1984).

Piszę w książce *Ulica Żółwego Strumienia*:

Był rok 1981, przed stanem wojennym wyjechałam na niedługie stypendium do Kanady. Gdy w Polsce 13 grudnia ogłoszono stan wojenny, zostałam dłużej (dwa i pół roku). Krystyna i Michał Radgowsky przysłali mi z Polski wiadomość, że zostawiona przed wyjazdem do druku w „Twórczości” korespondencja Melchiora Wańkowicza z Czesławem Miłoszem po wydrukowaniu w numerze 10/81 została skonfiskowana i oddana na przemiał. Uratowało się kilkadziesiąt egzemplarzy. Korespondencja ta jest cennym źródłem dla badaczy życia i twórczości Miłosza. Obejmuje kilka listów, bardzo długich, większość z nich z roku 1952, z początkowego okresu, kiedy Miłosz został na emigracji. Wańkowicz sam zwrócił się w tym czasie do niego – poety, którego – jak określił – już jego córki wysoko ceniły. Sam przebywający od zakończenia wojny na emigracji, chciał mu pomóc, przynajmniej udzielić rad. Miłosz nie był w łatwej sytuacji. Niebawem po decyzji zostania na Zachodzie ogłosił, że nie chce mieszać się w żadne polonijne organizacje, trzymał się świadomie od nich z dala. Do nagonki na niego przeprowadzanej w Polsce dołączyli Polacy poza Polską [...].

Miłosz dzielił się w swoich listach do Wańkowicza uwagami na ten temat, odsłaniał przy okazji nieznane ogółowi sprawy. Wygłaszał krytyczne opinie. Na przykład w swoich listach pisał, że „literatura na emigracji jest mniej więcej fikcją i właściwie publikować można tylko w obcych językach”.

Miłosz, kiedy zobaczył reakcję na swoje listy, może żałował decyzji udzielenia mi zgody na druk. Kiedy dowiedział się, że korespondencja ma wznowienia i przedruki, napisał do mnie, że jest z tego niezadowolony. Kiedy dowiedział się, że czynią to wydawnictwa podziemne, nie protestował.

Jest to niebywały dokument epoki. Każdy badacz tego okresu i każdy biograf Miłosza i Wańkowicza powinien do niej sięgnąć.

Przywoływana książka Miłosza *Rok myśliwego* zawiera obszerne fragmenty dotyczące tej korespondencji. Poeta analizuje, tłumaczy swoją sytuację tamtych lat. Uważam, że dobrze się stało, że wyraził zgodę na jej druk (choć później żałował tego i swoją decyzję – jak piszę wcześniej – nazwał „wielkoduszną”), bo miał powód wyrażenia swoich opinii po latach. (Ziółkowska-Boehm 2004: 316–317)

• • •

Wspomnę jeszcze o innych publikacjach dotyczących archiwum Wańkowicza. Opracowywałam także korespondencję pisarza z córką (Wańkowiczowie 1993). Reportażysta cieszył się tymi listami. Wspominał, że gdy opuszczał Polskę po wybuchu wojny w 1939 roku, żona Zofia i starsza córka Krystyna odprowadziły go na dworzec (młodsza córka Marta, znana jako Tili, była potem w Stanach, gdzie ukończyła studia). Miało miejsce słowne nieporozumienie i Krystyna zawróciła do domu. Potem wymieniali piękne listy. Nastąpił wzruszający okres.

Krystyna zginęła w szóstym dniu powstania warszawskiego.

Kolejna (a przywołana już wcześniej) edycja listów to dwutomowa publikacja *King i Królik*. Korespondencja to niezwykła, szlachetna, przejmująca. Zaczyna się urokliwie, pisana przez młodych ludzi, a ciągnie się aż do śmierci pani Zofii.

Zofię z Małagowskich – swoją przyszłą żonę – Wańkowicz poznał w 1914 roku poprzez jej braci, Stanisława i Kazimierza. Zofia była studentką historii, Melchior kończył zaś Szkołę Nauk Politycznych w Krakowie (los braci Małagowskich i Wańkowicza był w pewnym okresie ich życia podobny – kiedy wybuchła rewolucja rosyjska, wstąpili do korpusu Józefa Dowbór-Muśnickiego).

Swoją narzeczoną Wańkowicz opisze w *Zielu na kraterze* jako „świętą z kalendarzem”.

Pamiętam, jak mi przynosiła wałówkę do rosyjskiego więzienia na Daniłowiczowskiej, a pułkownik żandarmerii ją przestrzegał: „Młode panienki są nieostrożne. Czy pani aby na pewno wie, z kim się zaręczyła? Nie miał paszportu... Jak można ufać człowiekowi bez paszportu...?”. Pamiętam, jak po nieudanym zamachu na generała Dowbora przyniosła mi w garnuszku zupę do więzienia i musiała wysłuchiwać wątpliwości, czy ją zdążę zjeść, bo już wynaczono pluton egzekucyjny. (Wańkowicz 2009: 154)

Pobrali się 8 lutego 1916 roku. Ślub był cichy, w warunkach wojennych. Obrączki wkładał im kolega ojca Melchiora z wygnania na Sybirze, ksiądz Stanisław Pomirski.

W dwutomowej korespondencji Zofii i Melchiora Wańkowiczów (która obejmuje lata 1914–1968) można prześledzić różne etapy życia pisarza. Interesujące są m.in. listy pisane z podróży po Kanadzie i Stanach z odczytami. Zacytuję fragment jednego z nich:

4 marca 1955

Najobiektywniej biorąc, te pierwsze tygodnie podróży są nieudane pod względem honorariowym, prestiżowym, sprzedaży książek, zawierania komitetów, a przede wszystkim – „zbierania materiałów”. Przez dwa tygodnie zdołałem ułować może jeden nikły fragment, który może wypełnić pół strony [...].

Jeszcze nie wiem, czy będę kontynuował podróż. Sądzę, że będę się pchać, póki się da. Atmosfera jednak, która mnie spotyka, jest nie tyle atmosferą hołdu, ile zniecierpliwienia natręctwem. [...] Sądziłem, że po pięciu latach będzie lepiej: ludzie się poczują pewniej, poczną wracać do spraw kultury polskiej. Jest jednak inaczej.

Będziemy w każdym razie robili, co do nas należy. (Wańkowiczowie 2004, t. 2: 364–365)

• • •

Z podróży z odczytami po Kanadzie pisał zaś:

25 marca 1955

[...] Podróż moja materialnie jest wielkim nieudaniem w stosunku do tej sprzed pięciu lat. Sądziłem, że po pięciu latach powinien by być większy sukces, bo już ludzie złapali podstawę materialną, a jeszcze nie odeszli od polskości. Jest przeciwnie. W Noranda wówczas dali mi honorarium 100 dol. Teraz 40. Tak jest wszędzie. Jeden więc powód do depresji, to że nie zarobię na jesienne miesiące, drugi – poczucie, że się jest tej masie niepotrzebnym. Byłby to powód dla krańcowego rozstroju nerwowego (na dobitkę do niepowodzeń literackich), gdyby nie socjologiczna struktura mego myślenia. Nie jestem im potrzebny nie dlatego, że oni są mało warci, tylko że ja nie jestem im dać w stanie sprawy ideologicznej. I to znowuż nie z mojej winy.

Dosyć, że jest mi gorzko, a dodawszy do tego zmęczenie i bezsilność perspektyw finansowych – trzeba pewnego wysiłku, aby kontynuować. [...]

Czuję z Twoich listów, że i Tobie ciężko i straszno. Nie dziwię się. A jeśli zbudować w sobie filozofię swego życia, wiedzieć, czego się od niego chce, znać granice kompromisów, przemyśleć bez obawy wszystko do końca, to się zdobywa spokój, którego nic nie powinno naruszyć. [...]

Moje założenie – nie stracić resztek życia na wegetację. To znaczy, że jestem panem swego życia i mogę je przeciąć w momencie, kiedy

przestaje ono być coś warte. Jeśli ma się to założenie, to natychmiast łatwiej żyć. Łatwo jest nie robić kompromisów. Jest wówczas o wiele, wiele łatwiej ze wszystkim decyzjami. [...]

Ja, z moją filozofią, mówię: basta. Nie bedziesz pracowała po ludziach. [...] Przed nami dwie trudności: czy moje pisanie coś warte i czy wyżyjemy. [...]

Jeżeli mamy mieć życie godne – wracajmy do Kraju. (Wańkowiczowie 2004, t. 2: 376–381)

• • •

W archiwum pisarza nie ma materiałów dotyczących ostatnich dni Krystyny Wańkowiczówny. Uważam więc swój tekst *Ostatnie dni Krystyny Wańkowiczówny – opowieść „Gryfa”* za jeden z ważniejszych, który napisałam. Stało się to, kiedy poznałam „Gryfa”, tj. Janusza Brochwicza-Lewińskiego, który pochował Krysię.

Jesienią 2010 roku w czasie sześciotygodniowego pobytu w Polsce dowiedziałam się, że „Gryf” jest w Warszawie. Dzięki Annie Komorowskiej i Agnieszce Boguckiej (łączyła nas wspólna przyjaźń ze śp. Zofią Korbońską) spotkałam się z „Gryfem”. Generał Brochwicz-Lewiński wiedział, że będziemy rozmawiać o łączniczce „Annie”, i był do rozmowy przygotowany. Trwała ona kilka godzin i odbyła się w jego warszawskim mieszkaniu w obecności Anny Komorowskiej i Agnieszki Boguckiej. Kolejnym razem spotkaliśmy się na warszawskim Zamku 13 listopada na koncercie zorganizowanym w ramach obchodów 200 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina.

Szkoda, że „Gryf” nie spotkał się z pisarzem i nie opowiedział o ostatnich dniach jego córki Krystyny. Ciśnie mi się na usta pytanie... Czy może matka nie poznała ciała córki, która w chwili śmierci nie miała warkoczy, była w mundurze, a nie w plisowanej spódnicy...?

• • •

Jakby nie tylko odkrywaniu Wańkowicza nie było końca. Wciąż zbyt mało, wydaje się, także promocji pisarza, którego twórczość jest cennym dobrem narodowym, a którego życie dostarcza inspiracji, czasami wywołuje kontrowersje, ale też mobilizuje do zastanowienia, zmusza do przemyśleń, wywołuje ciekawość. Ciekawość i dociekliwość, które były motorem jego poczynań, udzielają się także czytelnikom.

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- [b.a.] (1976), *Odpowiedź na minikonkurs „Jak zdobyłem bestseller”*, „Tygodnik Powszechny”, nr 25, s. 1.
- Herling-Grudziński Gustaw (1997), *Dziennik pisany nocą. 1989–1992*, Czytelnik, Warszawa.
- Michnik Adam (1984), *Niezlomny z Londynu i inne eseje (lektury więzienne)*, Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA, Warszawa.
- Miłosz Czesław (1990), *Rok myśliwego*, Instytut Literacki, Paryż.
- Wańkowicz Melchior (1981a), *Karafka La Fontaine’a*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1981b), *Reportaże zagraniczne*, wstęp i oprac. Aleksandra Ziółkowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (2009), *Szczenięce lata; Ziele na kraterze; Ojciec i Córkę – korespondencja*, wstęp Anna Bernat, Piotr Kępiński, Aleksandra Ziółkowska-Boehm, posł. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (2024), *The Battle of Monte Cassino*, przeł. Charles S. Krauszewski, wstęp Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Lexington Books, Lanham.
- Wańkowiczowie Melchior i Krystyna (1993), *Korespondencja*, oprac. Aleksandra Ziółkowska, Twój Styl, Warszawa.
- Wańkowiczowie Melchior i Zofia (2004), *King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów*, t. 1: 1914–1939, t. 2: 1939–1968, oprac. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Twój Styl, Warszawa.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra (2004), *Ulica Żółtego Strumienia*, Twój Styl, Warszawa.

OPRACOWANIA

- Nowak Grzegorz (2024), *Posłowie*, w: Melchior Wańkowicz, *Znowu siejemy w Polsce B*, wstęp Urszula Glensk, posł. Grzegorz Nowak, MEL EDITORIUM, Wrocław.
- Ziółkowska Aleksandra (1975), *Blisko Wańkowicza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Ziółkowska Aleksandra (1981), *Wańkowicz i Miłosz w świetle korespondencji*, „Twórczość”, nr 10, s. 91–123.
- Ziółkowska Aleksandra (1988), *Proces Melchiora Wańkowicza w 1964 roku*, „Zeszyty Historyczne”, nr 86, s. 25–29.
- Ziółkowska Aleksandra (1990), *Proces Melchiora Wańkowicza w 1964 roku*, Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa.
- Ziółkowska Aleksandra-Boehm (2013), *Melchior Wańkowicz. Poland's Master of the Written Word*, Lexington Books, Lanham.

| Abstract

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM

Revisiting Wańkowicz. The Writer's Archive

A retrospective article, recalling the publication of archival materials included in the material legacy of Melchior Wańkowicz bequeathed to Aleksandra Ziółkowska-Boehm in the writer's will; above all, correspondence with his daughter Krystyna, his wife Zofia and Czesław Miłosz. The author cites a number of unknown facts related to the development of these materials for printing and emphasizes in the conclusion that despite the passage of half a century since Wańkowicz's death, the story of his life still "provides inspiration, mobilizes reflection, forces reflection and evokes curiosity."

Keywords: Melchior Wańkowicz; Wańkowicz's archive; Wańkowicz's correspondence

| Bio

Aleksandra Ziółkowska-Boehm – doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego, autorka książek opublikowanych w języku polskim, angielskim (w USA i Kanadzie) oraz po portugalsku (w Brazylii), m.in.: *Blisko Wańkowicza* (1975, 1978), *Otwarta rana Ameryki* (2007), *Kaja od Radosława, czyli historia Hubalowego krzyża* (2006, 2014), *Podróże z moją kotką* (2002, 2004), *Korzenie są polskie* (1992, 2003), *Ulica Żółwiego Strumienia* (1995, 2004), *Melchior Wańkowicz – przypominany* (2024). Wśród jej książek znajdują się biografie historyczne, opowieści autobiograficzne, a także publikacje ukazujące współczesne poglądy rdzennych Amerykanów. Napisała kilka książek o Melchiorze Wańkowiczu, który przekazał jej w testamencie swoje archiwum, a w ramach podziękowania za pomoc zadeedykował jej ostatnią książkę. Otrzymała nagrody i odznaczenia, m.in. Złoty Krzyż Zasługi, stypendia Ministerstwa Kultury Ontario, Delaware Division of the Arts w dziale Literatura, The Institute of International Education in Washington, DC, Fundacji Kościuszkowskiej, Skalny Civic Achievement Award, stypendium i nagrodę Fulbrighta oraz Janusz Kurtyka Award (za książki promujące historię Polski).

E-mail: aleksboehm@aol.com